

WSPOMNIENIA Z WYJAZDÓW DO WÓD...

Wojciech Biedrzycki (Kraków)

Poniższe notatki nie dotyczą wyjazdów w celach terapeutycznych, ani nie są wspomnieniem z przełomu wieków XIX i XX. Pomysł wyjazdu „do wód” (oczywiście chodziło wtedy o wody termalne) przyszedł mi do głowy wtedy, gdy stan mojego zdrowia nie wymagał jeszcze ratowania przez zabiegi rehabilitacyjne.



Ryc. 1. Kąpiel w potoczku wypływającym ze źródła Pong Noi w Pai (Tajlandia). Fot. W. Biedrzycki

Wody termalne w Tajlandii

A więc, zrezygnowawszy z podróży do Nepalu, w 2004 roku wylądowaliśmy w Bangkoku. Tłum turystów kłębi się na postoju taksówek, ci bardziej doświadczeni odjeżdżają w kierunku miasta autobusami... Lecz przejazd tych 20 kilometrów do centrum może trwać i dwie godziny! Bangkok jest miastem gdzie transport miejski graniczy z kataklizmem, choć na pewno nie tak groźnym jak te wywołane przez siły natury. Zresztą już od drugiego dnia pobytu w tym mieście zacząłem sobie dawać radę z używaniem autobusu miejskiego, a prawdziwym olśnieniem były podróże rzeką. Chao Praya jest kręgosłupem Bangkoku, właściwie wszędzie (poza lotniskiem) można się dostać podróżując tramwajem lub taksówką wodną. Na rzece ruch jak na Krupówkach w Sylwestra, aż dziw, że mnóstwo tych pojazdów wodnych (są wśród nich i „pociągi” złożone z kilku wielkich barek) nie ulega jakimś kolizjom, wszystko chodzi jak dobrze naoliwiony zegarek szwajcarski. Na pokładzie promów czy wodnych tramwajów wieje lekka bryza łagodząc niedogodności podzwrotnikowego klimatu. Ponieważ naszym żywiołem są jednak góry – wybraliśmy się na „daleką” północ Tajlandii, w pobliżu styku granic z Laosem oraz z Birmą, gdzie w górach mieszkają jeszcze „dzikie” ludy. Do wioski jednego

z bardziej charakterystycznych ludów górskich Akha trafiliśmy raczej przez przypadek. Od jednego z gości pensjonatu w Chiang Rai, gdzie spędzaliśmy mile czas, dowiedzieliśmy się, że z pewnego miejsca w tym mieście naczelnik wioski zabiera turystów pick-upem w góry, a następnie odwozi do miasta. Skorzystaliliśmy z tej okazji i pozostaliśmy w tej wiosce w dżungli nie jedna noc lecz... tydzień. Mieszkało tam kilkanaście rodzin, które przybyły do Tajlandii zaledwie przed ćwierć wiekiem, prawdopodobnie z Laosu. Sam lud Akha pochodzi ze wschodniego Tybetu, czy też z południowych Chin. Do czasu, gdy byliśmy we wiosce, jedynie naczelnik uzyskał obywatelstwo Tajlandii i co za tym idzie pełnię praw. Rozwijając turystykę ma nadzieję wpłynąć na wyższy poziom edukacji dzieci zamieszkujących wioskę, a następnie podnieść poziom cywilizacyjny wszystkich jej mieszkańców. W końcu pan Apae (tak nazywał się ten sympatyczny organizator turystyki w dżungli) zapytał kiedy mamy zamiar odjechać, odpowiedziałem – jutro. Lecz w dniu następnym zostaliśmy zaproszeni przez kierownictwo szkoły, gdzie chodziły między



Ryc. 2. Basen z chłodną wodą w Poring (Borneo). Fot. W. Biedrzycki

innymi dziećmi z tej górskiej wioski, na uroczystość *Loi Kratong* połączona z oficjalnym otwarciem kąpieliska termalnego Phasoet w terasie rzecznej Mae Kok. Samo święto *Loi Kratong* odbywa się w noc listopadowej pełni księżyca na zakończenie pory deszczowej. Następnego ranka pan Apae, widząc nasze spakowane plecaki, zapytał czy aby na pewno chcemy już opuścić wioskę. Odpowiedziałem, że wiem o tym, że mnie tutaj nazywają *Mr Tomorrow*, ale tym razem to już naprawdę...

Tego samego dnia dotarliśmy do Chiang Mai, drugiego co do wielkości miasta Tajlandii, leżącego również na północy, tylko bardziej na zachód. Miasto przygotowywało się do obchodów *Loi Kratong*. W hotelu pracownicy tworzą rodzaj wianków, które puszczają się z prądem rzeki, po mieście krążyły auta z coraz bardziej wymyślnymi konstrukcjami ozdób z okazji święta. Wczesnym popołudniem zaczęło padać, a następnie lać – jak na zakończenie pory deszczowej przystało. Deszcz ten sprawił nam niejaką niespodziankę, gdyż dwa tygodnie na północy spędziliśmy w przepięknej pogodzie. W strugach padającego deszczu wypuszczano w niebo setki balonów poruszanych ogrzewanym powietrzem, wystrzelano różnokolorowe race, także race sypały się z wzniesionych już w górę balonów. Po rzece płynęła chmara wianków, lecz strugi deszczu pogasiły świece na nich. Przyszła pora na świąteczny pochód, w takt muzyki kapel i dobywającej się z głośników wiezionych na samochodach w pochodzie, maszerowali mieszkańcy poszczególnych dzielnic, piekarze, riksarze jechali na swoich wehikułach, połykacze ognia, siła-



na przyczepach za samochodami. Tłum widzów na chodnikach zdawał się być solidarnym z moknącymi uczestnikami pochodu. Następnego dnia pogoda się poprawiła, więc wyjechaliśmy do Pai, kurortu leżącego w śródgórskiej kotlinie w pobliżu granicy z Birmą. Wycieczki górskie

Ryc. 3. Termalny basen kąpielowy w Poring (Borneo). Fot. W. Biedrzycki

cze rwący podkowy, pielęgniarki i jeszcze dużo, dużo innych. Piękne dziewczęta, nie zważając na deszcz, szły wspaniale obnażone, wymachując flagami w kształcie długich wstęg. W ogóle miało się wrażenie, że pochód ten ma w sobie coś z uniesienia świętami wielkanocnymi, wiankami puszczanymi na Wiśle i spontanicznością demonstracji pierwszomajowej. Tę ostatnią przypominały ustrojone i gustownie oświetlone samochody ze scenkami rodzajowymi na platformach, oraz zmieniające się motywy muzyczne wydobywające się z chrapliwych głośników wiezionych

na przyczepach za samochodami. Tłum widzów na chodnikach zdawał się być solidarnym z moknącymi uczestnikami pochodu.

Następnego dnia pogoda się poprawiła, więc wyjechaliśmy do Pai, kurortu leżącego w śródgórskiej kotlinie w pobliżu granicy z Birmą. Wycieczki górskie



Ryc. 4. Indywidualne wanny kąpielowe w Poring (Borneo). Fot. W. Biedrzycki

i kąpiele w gorących źródłach Pong Noi były równie uspokajające jak sam pobyt w ośrodku domków skleconych z bambusa i pokrytych liśćmi palmowymi, leżącym nad samą rzeką Pai.

Wody termalne w Parku Narodowym Kinabalu

Zamysł wyjazdu na Borneo zrodził się pewnego jesienno-wieczoru po wypatrzeniu w atlasie geograficznym masywu Kinabalu o wysokości ponad 4000 m n.p.m. Chęć zdobycia szczytu była tak przemożna, że rozpoczęliśmy przygotowania do kolejnej egzotycznej podróży, którą zrealizowaliśmy w 2008 r.

Większość miłośników gór wybiera Borneo ze względu na możliwość łatwego zdobycia szczytu Gunung Kinabalu. Jednakże północna część Borneo jest przede wszystkim „rajem” dla miłośników przyrody. Niesłychana różnorodność roślin w równikowym lesie deszczowym, żyjące (wprawdzie w rezerwacie – ośrodku opieki Sepilok w pobliżu Sandakanu) orangutany, park botaniczny w okolicach Tenomu, Park Narodowy Abdul Tunku Rahman – archipelag pięciu wysp w pobliżu Kota Kinabalu z plażami i rafami koralowymi oraz słonowodne moczary z zaroślami namorzynowymi z parkiem ptaków na terenie samego miasta Kota Kinabalu – to tylko niektóre z dodatkowych atrakcji tej trzeciej największej z wysp Ziemi.

Wśród górskich parków narodowych poczesne miejsce zajmuje Park Narodowy Kinabalu na Borneo w Malezji. W północnej części Borneo – malezyjskiego stanu Sabah leżą Góry Crockera z ich

północną kulminacją – masywem Kinabalu i najwyższym szczytem Gunung Kinabalu 4095,2 m n.p.m. Góry te należą do typu fałdowego, zbudowane są z granitów i wapieni, zajmując środek wyspy oraz jej



Ryc. 5. Basen kąpielowy w kąpielisku Phasoet (Tajlandia). Fot. W. Biedrzycki

północną część, gdzie rozciągają się równoległe do zachodniego wybrzeża.

Prawie cały łańcuch Gór Crockera jest chroniony i objęty obszarem Parku Narodowego. Masyw Gunung Kinabalu znajduje się w centrum Parku Narodowego Kinabalu, zajmującym powierzchnię 754 km², utworzonym w 1964 roku. Znajduje się w nim jeden z najbogatszych zbiorów roślinnych na świecie, w tym: setki gatunków storczyków, kilkadziesiąt rodzajów rododendronów, jedyne w świecie gatunki dzbaneczników (*Nepenthes*). Park w całości został wpisany w grudniu 2000 roku na listę dziedzictwa światowego UNESCO jako pierwszy i jedyne obiektu tego typu w Malezji. Ten masyw górski, dominuje w krajobrazie północnego Borneo – w pogodny poranek jest widoczny z odległości ponad 50 km z prawie całego zachodniego wybrzeża Sabahu, od najdawniejszych czasów wzbudzał szacunek pierwotnych ludów tego regionu. W języku Katazanów

Aki Nabal oznacza miejsce zamieszkiwania duchów przodków. Przewodnicy po Parku, pochodzący w większości z tego plemienia uważają się za spadkobierców dziedzictwa i strażników spokoju tych



Ryc. 4. Kąpielisko termalne Phasoet (Tajlandia). Fot. W. Biedrzycki

duchów. Wycieczka na szczyt jest do skrajności skomercjalizowana, aczkolwiek dobrze zorganizowana, szczyt jest osiągnięty przez nie więcej niż około 10% z ogółu 170 tysięcy turystów odwiedzających każdego roku Park Narodowy Kinabalu. W Parku można przejść się wybranymi z dziewięciu ścieżek przez dżunglę, o różnej długości, pokonujących różnicę wzniesień od kilkudziesięciu do kilkuset metrów. Ogród botaniczny o powierzchni 2,5 ha, eksponuje rośliny występujące na obszarze Parku. Wody termalne w Poringu, miejscowości odległej o 43 km od głównego wejścia do Parku, odkryli i urządzili kąpielisko okupanci japońscy w czasie II wojny światowej. W ośrodku kąpielowym oprócz parujących wód termalnych i chłodnego basenu jest jeszcze kilka innych atrakcji: napowietrzny most linowy rozwieszony w koronach drzew na wysokości około 30 m, *Air Terjun Kipungit* – podwójny wodospad z naturalnym basenem pod nim, gdzie również można zażyć odświeżającej kąpeli, oddalony o 15 minut marszu przez malowniczą dżunglę od kąpieliska; jaskinia nietoperzowa – po dalszych 15 minutach spaceru od wodospadu – wśród rozrzuconych bulderów gniazdują stada nietoperzy i jeżyków. Na ogrodzonym terenie Parku znajduje się park motyli (*Taman Kupu – Kupu*), gdzie na wolnym powietrzu, przykryte siatką, latają chmary kolorowych motyli spijających nektar z ekscytującą kolorowych kwiatów. W salce wystawowej można się zapoznać z imponującymi okazami motyli i ciem, przyszpilonych w gąbłach.